BOLESLAW MICIŃSKI



CHLEB Z GIETSEMANE

Okładkę wykonał Presław Karszowski

BOLESŁAW MICIŃSKI

CHLEB
Z
GIETSEMANE

BIBLJOTEKA „ZET"
WARSZAWA — 1933

Odbito w Zakładach Graficznych
Tow. Wyd. „B L U S Z C Z"
Warszawa, Solec 87. Tel. 244-18

Siostrze mojej — Neli

S. I. Witkiewiczowi

HYMN.

1.

Jako jeleń krzyczący do strumieni wód,
Tak dusza moja woła do Ciebie o Boże.
Od dróg żłobionych w koleiny,
Gdzie na piaszczystych wydmach rosną
Zakrzepłą krwią zbryzgane jarzębiny
I karłowate, rude sosny
Dziurawią zgrzebną płachtę niebios
Spaloną słońcem i zetlałą
Od pól, spieczonych żarem białym,
Obsianych perzem i kąkolem
Idę jak szklanooki Golem
Idę do Ciebie Wielki Boże
A moje bose stopy gniotą
Nagietki żółte — jaskry złote
I zeschłe wiatrem ścięte trawy.
Ziemię sperloną potem krwawym
Głogów, rozkwitłych na przydrożu.

2.

Zgasnę
Jutro wszechświat zamknięty w skrzyni trumiennej
Zakopią w zwałach żółtej gliny
Zielony brzozowy gaju zamknięty w trumnie
żelaznej
O wonne stogi koniczyny
Zżętej błyskiem stalowej kosy!

Zgasnę
Jak lampa zdmuchnięta.
Jak mlecz przekwitły, rozwiany wiatrem
Opadnę na zeschłą zżółkłą trawę
Białe gwiazdy płynące po niebie
Jak srebrne ryby w czarnych stawach
Białe gwiazdy krążące w sklepieniu kruchej
czaszki
Śmierć ścięła w źrenicach szeroko rozwartych
Szkliwem nieprzeźroczystem.

Zgasnę
Jaskry więdną
Zwijają się mleczne drogi
Jak źdźbło trawy, podciętej płomieniem
Żółte motyle opadają w czarne jeziora
Szumiące grzędy żyta wiatr południowy spopielił.
Idą drzewa obdarte z liści i kory
Podobne białym, szubienicznym słupom
Które raz do roku — o świcie —
Kwitną gorzkim, czerwonym kwiatem kareli.

3.

Niebo zastygło
W górze czerń po której płyną białe gwiazdy
A z dołu miedź rozdarta kolcem dzikiej róży
Płacze kroplami skrzepłych głogów
I ćmi czerwonym gwiezdnym kurzem
W moje wilgotne oczodoły
I z ust, sklejonych bryłą gliny
Kwitnie płonącym krwawo krzewem
Rozdartej wiatrem jarzębiny.

DOM.

1.

Dom Twój z cedrowych bierwion
Z gór dalekich Amana i Hermon
Z pni oliwnych okutych spiżem
Z rudych sosen zwiezionych z wyżyn
Zbielonych śniegiem gór Libanu.

2.

Rzezane kształtem jabłek leśnych
Cedrowe belki i przyciesie
Nakryte purpurowym stropem
Pogasły gwiazdy w mroku złotym,
Poklękły woły kute z bronzu,
Zczerniały pnie tyryjskich wiązów.

3.

Zielone morze w misach złotych,
Księżyc miedziany,
Senny motyl
Na srebrnych kolcach róży szklanej
Rozchylił skrzydła centkowane.

4.

Nakryta z gwiazd wiązaną siecią
Krwistym owocem jabłoń świeci
W stężałym mroku blask rozsiewa
Wąż oplótł pień pochyły drzewa.

5.

Jodłowych wierzej domu Twego
Dwa cherubiny nocą strzegą
Dwa cherubiny z miedzi lane
Skrzydła miedziane
Oczy szklane.

Józefowi Wittlinowi —

NA ŚMIERĆ ACHILLA.

1

Już bóg kylleński Hermejas
Zwołuje ku sobie umarłe
Nad morskim idą odmętem
Skrwawione posępne
Skrzydłami trzepią spłoszone
Żałobnym idą tłumem
Z klangorem... z poszumem...

Jak nietoperze w mroku lecą
Jak ćmy na żółty płomień świecy
W mgle czarnej chwieją się kołyszą
Jak wiatrem gnane liście klonów
Łamanie rąk i żale płone
W ponure miasto we śnie idą
Pelido! Eheu —
Pelido!

2

Wiszą zetlałe żagle
Skrzypią spróchniałe łodzie
Po czarnej wodzie
Krążą... płyną
Hermejas berłem złotem skinął
Berłem złotem
W źrenice szkliste uderzył

Tyżeś to synku mój, —
Płakała matka wodnica
— Oto stoisz przedemną umarły
Nie ujdzie człowiek śmierci
Rzekła
I szaty rozdarła
Na boskiej piersi.

3

Płakalim dniami — nocami
I wiecznie żyjący bogowie
Płakali ciebie Achillu
Płakały na stosie wysokim
Brzozy żywicznym sokiem
I sosny smolnemi łzami.

Słup dymu w niebo uderzył
Jezdni i piesi Achaje
Biją w miedziane pancerze
Wznoszą bojowe okrzyki.

4

Stoją w dymie srebrno-sinym
Okrwawione jarzębiny
Wiatr łzy czerwone postrącał.

S E N.

Skrwawiony kruk skrzydłem łopoce złamanem
Sterczą rozdarte sosny pod niebem miedzianem
Dymią pola dziewanną i miętą płakalnicą.

Wiatr wlecze rude obłoki
Nad łuską spękanej gliny
Szerokiem skrzydłem płonące zwały przeorał
Płaczą pisklęta krucze gdy na niebie sinem
Krwawią się pierwsze gwiazdy, jak trąd na ciele
chorem.

P R Z E M I A N Y.

1.

Białe gwiazdy spadają cicho w czarne stawy
Jak płatki wiatrem rozkołysanej jabłoni
Płynie księżyc po niebie zielonem jak trawa.

Złotopromienna Eos
Eos na białym koniu
Pył różowy dłonią świetlistą rozrzuca.

Mgła złotą pianą opadła
Na wilgotne gałązki jaśminu
Na koralowe jarzębiny,
Na mokrą trawę.

2.

Wyłazi z ciemnej wody
Zimny i biały księżyc
Oblepiony zieloną rzęsą
Łamie czarne wilgotne gałęzie
I jak łódź rybacka na połów,
Wypływa na niebo wklęsłe.

Zanurza gwiezdny więcierz
W siną i mroźną otchłań
Z pluskiem opadły sieci w noc,
Jak w topiel jeziora czarną.
Płynie ziemia jak srebrna płotka
Zamknięta w kosmicznem akwarjum.

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI.

Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich
Albowiem lepsze są miłości niż wino.

Imię twoje — różany olej
Dłonie — lilje rozkwitłe w dolinach.

O przyjaciółko moja, jakaś ty piękna
Usta twoje jako granat pęknięty.

Piersi twoje jako dwie gołębice,
Brzuch — blada tarcza księżyca.

Wargi twoje jako sznur karmazynu
Plastrem miodu i mlekiem płyną

Ogrodem zamkniętym jesteś moja oblubienico
Szpikanardu szafranu i myrry w różanem świetle
księżyca

Powstań wietrze z północy, przybądź wietrze ze
wschodu
Przewiej ogród mój, niech wonności płyną
z ogrodu.

Wzrost twój podobny palmom
A twoje piersi gronom

Z winnicy w Baalhamon
Którą miał król Salomon.

Ale winnica moja, którą mam, jest przedemną
Niech księżyc różany zgaśnie, niech nas owinie
ciemność.

Balki naszych domów są cedrowe, a stropy jodłowe
Pocałuj mnie pocałowaniem twoich ust
purpurowych.

*
*   *

Z czaszki sklepionej mózg mój na niebo wyleciał
Trzepocze się jak ryba w złotej gwiezdnej sieci

Dojrzałym łanem żytnim złocą się niebiosa
Już w gwiazdozbiorze Panny kwitną białe kłosy.

Ze wschodu idzie Żniwiarz z księżycowym sierpem
Układać zżęte zboże w złotą, wonną stertę.

Jutro pożoga przejdzie po złotym ściernisku.
Opadną ciężkie chmury rozwieszone nisko

Zarzewiem mi zasypią oczodoły puste
Będę miał popiół w czaszce i popiół na ustach.

Matce poświęcam.

CHLEB Z GIETSEMANE.

W oliwnym sadzie Gietsemanji
Płakał Chrystus krwawemi łzami.

Noc wisiała duszna i parna
Pot krwawy padł w ziemię, jak ziarno

Latem wyrósł i rozkwitł, jak żyto
Już Chrystusa do krzyża przybito.

Jesienią puste kłosy w wilgotnej gniły glebie
Chrystus był z martwych powstał i rząd sprawował
w niebie.

Na wiosnę w Gietsemane okryty krwawym potem
Siał Chrystus chleb dla ludzi nim wstąpił
na Golgotę.

Jerzemu Braunowi.

PIEŚŃ ŚWIĘTEGO SZYMONA SŁUPNIKA.

W krwawo płonących chmurach,
Na niskim, cedrowym słupie
Jak jednonogi chwiał się żóraw
Żałosny Boży głupiec.

Kiedy noc gwiazdy rozpala
Na sinym nieboskłonie
Krwawemi łzami korali
Broczyły chude dłonie.

Pod nim się morze chwiało
Ciemnozielonym chlustem
Szaloną pieśń śpiewały
Spieczone, czarne usta:

Suche patyki ramion
Rozpiąłem na gwiazdach
Słup mój przebija niebo swoim twardym ostrzem
Kiedy słońce zapada
Ręce moje krwawią
Gdzieś jest?
Nie mogę Cię dostrzec.

Oto stoję nad ziemią, niby księżyc trupi
Złociste grzędy planet
Rozkwitły podemną
Świat się mojemi łzami upił
Otwarłeś ciemność.

Po pas utknąłem w mlecznej drodze
Gwiazd potłuczonych szkliwo
Zeschniętą dłonią pieszczę
Kiedy chmury się pławią w płomiennej pożodze
Gorącą gęstą oliwą
Krew kapie płonącym deszczem.

Wiatr wzdął ocean mgławic
I słupem kołysze
Otom ujął ster świata
I któż mi go wydrze
Gwiazdami będę się bawić
I słońca przesiewać
Jak piasek w odwiecznej klepsydrze.

Różowe światło świtu dzień wylewa z dzbanów
Zgaś moje oczy dobrotliwem bielmem
Niech żagwie oczu zgasną
Nim nadejdzie ranek
Niech mnie ominie ciemność.

*

* *

„I widział Bóg wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre".

Genezis I — 31.

„Żałował Pan, że uczynił człowieka na ziemi, i bolał w sercu swem".

Genezis VI — 6.

1

Szedł słodki wiew od Illisu
Pachniały sianokosy
Wsłuchany w szmery cisów
Sokrates szedł z Fajdrosem.

W przejrzystej wodzie strumienia
Nurzali nogi bose
Staruszek wiąz oniemiał
I słuchał z Fajdrosem.

Słuchali wiąz z Fajdrosem
Co im Sokrates prawił
Pachniały sianokosy
Wilgotną wonią trawy.

2.

Gdy na płomiennych skrzydłach
Przekroczym próg Istnienia
W krąg słońca jak straszydło
Cwałować będzie ziemia.

W pustce kosmicznej ciszy
W głuchocie przestrzeni
Jej płuca będą dyszeć,
Jej łąki zielenieć.

Więc będą rosły drzewa
I trawy będą rosły
Morza się będą przelewać
Muł będą rzeki niosły.

Na drzewach będą gniazda
W nich ptaki będą śpiewać
O słońcu i o gwiazdach
O wichrach i ulewach.

Więc będą brzęczeć pszczoły
W białych kwiatach jabłoni
Snać nieświadome zgoła
Że Adam łzy tu ronił.

3.

Gdyś kazał w Sewurniano
Święty Franciszku z Assyża
Szerokim rzutem ramion
Kreśliłeś znamię krzyża.

Do krzyża ramion czterech
Jaskółki przyleciały
Gromady ptasich czered
Na ręku Ci siadały.

Nie mów im dobry święty
O duchu co w nich drzemie
Bez grzechu jest poczęte
Wesołe ptasie plemię.

4.

Żmudna to była droga,
Bo ciężkie ciała brzemię
Kiedyśmy szli do Boga,
By osamotnić ziemię.

Mknie ziemia smutną nocą
Pośród kosmicznej głuszy
Wesoło ptaszki świergocą
Przecie nie mają duszy.

BIBLJOTEKA DWUTYGODNIKA LITERACKIEGO „ZET".

Nr. 1 — *S. I. Witkiewicz:* „O CZYSTEJ FORMIE"
Nr. 2 — *B. Miciński:* „CHLEB Z GIETSEMANE".

W przygotowaniu:

Nr. 3 — *J. M. Hoene-Wroński:* „PRAWO TWORZENIA" tł. Cz. Jastrzębiec - Kozłowski.

Nr. 4 — *Jerzy Braun:* „HISTORJA, A PRAWO POSTĘPU".